

„MY POLACY – MY DOLNOŚLĄZACY”

autor: Maria Prusakowska

szkoła: Liceum Ogólnokształcące nr XII im. Bolesława Chrobrego

opiekun: mgr Ewa Promna-Baj

temat: . „Cuda świata można znaleźć we własnym ogrodzie” (Phil Bosmans).
Rozważ tę myśl w odniesieniu do twojej małej ojczyzny.

„Chory”

*„Cuda świata można znaleźć we własnym ogrodzie.”
- Phil Bosmans*

Autobus trząsał się konwulsyjnie, podporządkowując monotonnym ruchom otępiałych pasażerów. Przechodnie tonęli w świetle powoli gasnących lamp ulicznych, wciąż jeszcze wracając myślą do dopiero opuszczonych łóżek. Leniwie wschodzące słońce zalewało blaskiem niezupełnie jeszcze rozbudzone ulice Wrocławia.

Zapaliło się czerwone światło i autobus zahamował. Starszy mężczyzna, którego siwe włosy srebrzyły się w rosnących powoli promieniach dnia, ścisnął w dłoni płócienny worek. Zawartość torby przechyliła się niepokojąco, a uważne ciemne oczy staruszka zatrzymały się na kierowcy.

- Idiota – wymamrotał w jego kierunku i choć nigdzie mu się nie śpieszyło, spojrzął na cyferblat zegarka.

Dziesięć minut spóźnienia! Dziesięć minut temu powinien był być na miejscu, a nie stać w korku w połowie drogi.

Drzwi otworzyły się i do pojazdu wtoczył się tłum postaci z nisko zwieszonymi głowami.

Mężczyzna westchnął z dezaprobatą. Gdzie oni wszyscy jadą o tej porze?

Oczy staruszka były bystre, ale wyraźnie zniecierpliwione i zmęczone. Pod nimi - dwa duże wory, wypełnione po brzegi ciemnym znużeniem ostatnich lat. Patrząc na jego wykrzywioną w grymasie twarz, można było pomyśleć, że Stwórcy zabrakło farb i tę postać pokrył rozcieńczonym z bielą ostatkiem szarości.

Kiedy krępe ciało staruszka przebiło się wreszcie przez narastający w autobusie tłok i wydostało na zewnątrz, autobus ruszył dalej z cichym, typowym dla starocia postępowaniem.

„Tłok o tej porze – pomyślał mężczyzna, stojąc teraz samotnie na przystanku – żyjemy w chorym mieście.”

- Chore miasto – powtórzył na głos i powolnymi krokami zaczął zmierzać w stronę luki w idealnie przystrzyżonym żywopłocie.

Mijając tablicę z napisem ROD „Radość”, uchylił nienagannie naoliwioną furtkę i zniknął w ogrodowej alei.

- Witam, sąsiedzie! – usłyszał gdzieś z tyłu głowy.

Odwrócił się niechętnie, świadom tego, kto był właścicielem słów.

- A witam, witam, panie Kwiatkowski. Co u pana? – wybąkał niechętnie.

- A powolutku, sąsiedzie, powolutku. A u pana? - nachalny mężczyzna przyłączył się do staruszka, specjalnie zwalniając kroku.

- Ach – leciwy „sąsiad” machnął wolną ręką – Panie, daj pan spokój. Patrzą, panie, i ręce załamuję. Co się tu dzieje! Szkoda sobie język strzępić. Korki w mieście – zaczął wymieniać – zatłoczone autobusy, wulgarna młodzież, fatalni kierowcy... Panie, patrz pan - powiedział stanowczo, otwierając płócienny worek - jeden baran dzisiaj tak zahamował, że mi prawie szczepkę bukszpana połamał, co sobie na sadzonkę wiozę. Wiesz pan, żeby posadzić koło altanki, co w tamtym roku tam forsycje miałem, ale ten, za przeproszeniem, baran Gospodarz Alejkowy mi wyciął. No mówię, szkoda gadać.

- Sąsiedzie, nie ma o co kotów drzeć, to na pewno przez pomyłkę było. A korki są, bo remontują. Remontują, znaczy, że lepiej będzie. Dbają o miasto. A widział sąsiad jak ładnie plac Grunwaldzki zrobili?

Staruszek parsknął.

- Ładnie? Panie, w gazecie widziałem, w ogóle niepraktycznie. Teraz będą tam jeszcze większe korki. I ten przystanek ogromny. Po prostu ohydnie. Oooo- hydnie! Ale cóż, takie już te władze mamy, że zamiast w coś przydatnego inwestować, to ładują masę kasy w bzdury. Dzień dobry, pani Tomczykowa! – rzucił w stronę mijanej kobiety, po czym mówił dalej – Jak Niemcy na przykład. Oni, panie, mają taką opiekę zapewnioną dla ludzi w sędziwym wieku, że wszystkiego dopilnują. A u nas? U nas, to jak sam sobie pan herbaty nie zrobisz, to pan nie wyzdrowiejesz. Chore państwo. A we Wrocławiu nie masz pan ani jednej przychodni, w której by nie było kolejek. Toż ja umrę zanim mnie lekarz przyjmie. Trzeba było za młodych lat wyjechać i by się miało spokój. No, ale to jest temat do kielicha, bo tak to... No, nie da rady, panie.

- Ano nie da, nie da. – powiedział przejęty mężczyzna, po czym obaj zniknęli w swoich ogródkach.

Cień świeżo posadzonego krzewu śledził wędrujące po niebie słońce. Kiedy zrobiło się już na tyle zimno, że zgrabiące dłonie staruszka odmawiały współpracy, a reumatyzm dał o sobie znać w zmęczonym kolanie, mężczyzna schował wszystko do ogrodowej altany, okrył badawczym wzrokiem cały skwer, przyjrzał się swej pracy i zadowolony ruszył alejką w stronę domu, w którym nikt nie będzie na niego czekał.

Autobus, o dziwo, przyjechał o czasie, niemalże pusty. Staruszek zajął pojedyncze siedzenie, położył dłonie na oparciu kolejnego miejsca i bujany przez wlokący się pojazd przysnął tylko na minutkę... dwie... piętnaście. Jego opadające powieki odprowadzały zachodzące słońce.

Chwilę zajęło mu dochodzenie do tego, gdzie się znalazł, kiedy po otwarciu oczu zobaczył zupełnie obcą część miasta.

Słońce już dawno zapadło gdzieś pod horyzont, a miasto, jeszcze nie śpiące, ale zasypiające powoli głębokim snem, błyszczało jasnymi lampami. Drzwi otworzyły się, a sędziwy mężczyzna wypadł pędem na przystanek. *Urząd Wojewódzki* - odczytał z tablicy rozkładu jazdy.

Jak ja teraz wrócę do domu? – pomyślał, wpatrując się w ulicę.

Podniósł wzrok i spojrzał na manewrującą między budynkami rzekę. Spojrzał na wznoszące się nad nią wieże, oświetlone jasno pomarańczowym światłem. Spojrzał na odbijający się w wodzie obraz Katedry i Wyspy Piaskowej, zobaczył poruszające się z falami Odry obrazy, obsypane uciążliwym bluszczem Muzeum Narodowe, skrzący się za zakrętem złoty gmach leciwego Uniwersytetu

i piękny bielący się pośród ciemności budynek w kolorze kości słoniowej, stojący w miejscu, gdzie rzeka dzieliła swe koryto na dwoje. Zamarł na chwilę, wpatrując się we Wrocław, jakiego nigdy przedtem nie widział. Wrocław, który przecież należał do niego. Delikatnie oświetlone chodniki prowadziły wzdłuż tafli wody zapatrzonych w dal przechodniów. I zapomniał, dlaczego „szkoda mu było strzępić język” na opowieść o tym mieście i dlaczego od tak dawna nie spacerował nocą. Nie pamiętał nawet, dlaczego nienawidzi wychodzić z domu.

Ciepło rozlało się po jego ciele, a jasne światła latarni spływały po jego skórze.

I nie czuł już zmęczenia ani rozdrażnienia, poczuł zaś taką siłę, która unosiła jego słabe nogi i poruszała nimi powoli, w rytm ulicznego gwaru.

- Wieczorny spacer dobrze mi robi – szepnął staruszek, nie odwracając wzroku od urokliwego widoku. Zatrzymał się na chwilę i przez sekundę, najkrótszą jaka istnieje, pomyślał, że to głupota.

* * *

Na moście stał zgarbiony mężczyzna. W bezruchu wpatrywał się w blask miasta.

To trwało chwilę. Bardzo krótko, bo zaraz ruszył przed siebie, a jego krępa postać powoli zniknęła pośród śmiechu młodzieży, klaksonów samochodów, turkotu tramwajów i szmeru rozmów.

Ktoś w tłumie odnalazł tego wieczora własny, głęboko skrywany spokój.

Ktoś w tłumie uśmiechnął się sam do siebie, po raz pierwszy od wielu, wielu lat.